

Szanowni Państwo,

Wydaje się, że zbliża się zakończenie pewnej epoki w naszym życiu gospodarczym obejmującym także sferę energetyki. Epoki, symbolem której był „uroczy” bon mot, czyli z francuska zgrabne powiedzenie, mówiące o tym, że jeśli zwycięskie w wyborach ugrupowanie zechce to i gruszki na wierzbie wyrosną. Choć powiedzenie to było ważne raczej przed wyborami niż po konfrontacji z "klepiskiem rzeczywistości", warto chyba spojrzeć także na te energetyczne owoce, jakie przez cztery ostatnie lata wyrosły. Mówiąc mniej poetycko konieczne chyba staje się dokonanie przeglądu czy bilansu problemów, jakie zostały w minionych czterech latach rozwiązane, a jakie nie.

Oczywiście niniejszy tekst nie pretenduje do omówienia całości problemów sektora paliwowo-energetycznego w Polsce. Na kilku przykładach widać jednak, jak zmarnowane zostało dobro cenniejsze od złota, dobro, jakim jest czas pozwalający na skracanie dystansu dzielącego nas od wielu krajów europejskich. Rozpocząć wypada od sprawy najogólniejszej, a mianowicie od celu reformowania sektora energetycznego. Wydaje się, że uległ on, jeśli nie wyraźnej, łatwo dostrzegalnej zmianie, to z pewnością modyfikacjom. Zmiany w energetyce nie są w ostatnich dziesięcioleciach niczym nowym. Spośród cech i objawów tych zmian wymienić można brak stabilności cen, konwergencję różnych segmentów sektora, konsolidacje, fuzje i przejęcia, a przede wszystkim prywatyzację. Przypomnieć także można, że ogólnym celem zmian jest pobudzenie konkurencyjności firm oraz obniżenie poziomu cen energii, o ile nie bezwzględne, to przynajmniej względne. W wyniku powinno nastąpić pobudzenie rozwoju gospodarczego.

Czy zmiany zachodzące w sektorze w Polsce mają taki cel? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta. Zmiany wprowadzane są nierytmicznie, po okresach przestoju następuje przyspieszenie, ciągle brak jest kompleksowego modelu ekonomicznego i organizacyjnego funkcjonowania liberalizowanego rynku energii. Jednocześnie uważni obserwatorzy przemian są w coraz większym stopniu przekonani, że rozstrzygnięcia zapadają nie w interesie konsumentów, a więc i całej gospodarki, na podstawie rzetelnej analizy modeli rynków lub badania funkcjonowania rozwiązań strukturalnych wcześniej wprowadzonych w innych krajach. Fakty świadczą o tym, że decyzje są podejmowane w gabinetach polityków, a u ich podstaw nie znajdują się wyniki otwartej dyskusji specjalistów od rynku energii i ekonomistów o wizji docelowej struktury tego rynku. Prowadzi to do wniosku, że podejmowane są one w interesie poszczególnych grup producentów i mogą w efekcie doprowadzić do kartelizacji rynku.

Przykładem oportunistów jest również tak zwany problem kontraktów długoterminowych (KDT). Dla niewtajemniczonych przypomnieć można, że dotyczą one umów zawartych w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku między kilkudziesięcioma elektrowniami i elektrociepłowniami a PSE. Umów, na podstawie których wytwórcy sprzedają część wyprodukowanej energii po cenach ustalonych na wiele lat. Jest oczywiste, że kształtowanie cen energii elektrycznej nie na podstawie warunków rynkowych blokuje liberalizację rynku energii elektrycznej. Oczywiście KDT miały także cechy pozytywne. Umożliwiały one mianowicie uzyskanie kredytów na proekologiczne modernizacje wielu bloków. Podejmowane przez rząd próby rozwiązania KDT, kontraktów, które obowiązywać będą w skrajnych przypadkach do 2027 roku okazały się nieskuteczne i naraziły nas na konflikt z UE. Komisja Europejska uznaje bowiem KDT zaniedopuszczalną formę pomocy publicznej, co grozi wystąpieniem przeciwko elektrowniom z żądaniem zwrotu części środków uzyskanych ze sprzedaży energii w ramach kontraktów. A rozwiązanie sprawy pozostanie zapewne w spadku następnym rządowi.

Kolejny owoc to sprawa handlu emisjami gazów cieplarnianych. Rząd po kilku latach pracowitych wyliczeń i przemysłów przedstawił Komisji Europejskiej propozycję rocznej emisji przemysłu polskiego w latach 2005–2007 wynoszącej 256 milionów ton CO₂. Komisja Europejska odrzuciła nasze wyliczenie i obniżyła poziom rocznej emisji do 239 mln t. Polska straciła więc premię, jaką powinniśmy dostać za wcześniejsze redukcje emisji. Kolejne kłopoty z emisjami w energetyce związane są z zapisami w Traktacie Akcesyjnym, wynegocjowanie którego było "ogromnym" sukcesem rządu. Już wtedy było wiadomo, że emisyjne cele, jakich Polska nie może przekroczyć w latach 2008, 2010, 2012 są niemożliwe do spełnienia przy

przewidywanej produkcji energii elektrycznej wykorzystującej tradycyjne nośniki i braku generalnej dywersyfikacji nośników energii. Sygnały i postulaty zgłaszane zarówno przez organizacje producenckie, jak i pozarządowe, w tym SEP, pozostawały bez odpowiedzi.

Z powyższym wiążą się także zagadnienia dotyczące wprowadzenia obowiązku zakupu tzw. zielonej energii. Wydaje się, że decyzji tej nie towarzyszyły dogłębne analizy jej gospodarczych skutków. Administracyjne działania, przy braku stabilnych warunków dla producentów i inwestorów doprowadziły już do wielu niekorzystnych zjawisk, a wśród nich między innymi do:

- forsowania najdroższych i nie zawsze korzystnych i dla środowiska, i dla systemu elektroenergetycznego farm wiatrowych;
- powstania kryzysu na rynku drewna, gdzie nadpodaż zmieniła się w niedobór oraz zarysowała się możliwość załamania się świetnie rozwijającej się branży meblarskiej niezdolnej do sprostania konkurencji z elektrowniami oferującymi wyższe ceny za drewno;
- nierozwijania bardzo korzystnych, ze względu na znaczne obszary gruntów odłogowanych, przemysłowych upraw energetycznych (brak rynku biomasy, systemu dystrybucji, brak wsparcia ze strony państwa).

Wspomnieć wreszcie można o zaniechaniach w zakresie popierania energetyki rozproszonej i przedsiębiorstw multienergetycznych i pozostawieniu tego obszaru bez wsparcia i zakończyć pytaniem, czy plany rozwoju energetyki jądrowej uznawanej przez niektórych za paneceum na kłopoty z emisją gazów cieplarnianych mają zapewnione finansowanie, krajowe lub zagraniczne?

Za puentę posłużyć może łaciński cytat: A fructibus eorum cognoscetis eos.¹

Tomasz E. Kołakowski

¹⁾ Poznać ich po ich owocach (Mt 7,16)